KRÓLOWA GOLKONDY

POWIEŚĆ.

KRÓLOWA
GOLKONDY
POWIEŚĆ.

ROKU 1792.

KRÓLOWA GOLKONDY

powieść.

PIÓRO moie! podaię ſię tobie zupełnie: dotąd rozum był przewodnikiem twoim, dziś ty prowadź rozum, i rozkazuy Panu twemu. W tyſiąc i iedney nocach, Sułtan pyta ſię Dinarzady, olbrzyma Molinoſa, ſwego na-

wet barana; ci wſzyſcy opowiadaią mu hiſtorye: i ty powiedź mi iaką, o któreybym wcale nie wiedział. Dla mnie wſzyſtko iedno, czyli ią zaczniesz ze śrzodka, czyli też z końca.

Co do was, czytelnicy, zawczaſu przeſtrzegam, że piſzę dla moiey właſney, nie zaś dla waſzey rozrywki. Wy, otoczeni ieſteście zapewne kochankami i przyiaciołami, oboiey płci; do waſzey więc zabawy bynaymniey ſię na nic nieprzydam; lecz ia, co ſam zoſtaię, niechciałbym ſię nudzić w właſnym moim towarzyſtwie. W podobnym

zdarzeniu Arlekin woła na pomoc Marka Aureliuſza Ceſarza Rzymſkiego, ażeby go uśpił: ia wzywam Królowy Golkondy, ażeby mię obudziła.

Byłem w tym wieku, gdzie przed otwartemi zaledwie zmyſłami świat ſię roztacza nowy; gdzie nowe związki z otaczaiącemi nas łączą ieſteſtwy; gdzie żywſze zmyſły, gdzie gorętſza imaginacya, w ſłodſzych omamieniach prawdziwſze daie nam koſztować czucia; ſłowem: miałem lat piętnaście, i daleki od mego dozorcy biegłem na wielkim koniu Angielſkim za dwudzieſtą ſfora-

mi pſów gończych, które ſtarego uganiały odyńca: ſądźcie, ieżelim był ſzczęśliwy. Po czterech godzinach polowania, pſy moie uſtały, i ia z niemi. Zgubiłem reſztę myśliſtwa, i długo biegaiąc w zawod, gdy koniowi memu tchu iuż nieſtało, zſiadłem: potoczyliśmy ſię oba na trawie, on ſię zaczął paść, ia zaś zacząłem ſpać.

Poſiliłem ſię chlebem i kuropatwą na zimno w uśmiechaiącey ſię dolinie, zawartey dwóma wzgórkami, które zielone uwieńczały drzewa. Mały przeſmyk widoku wyſtawiał przed

me oczy chatkę zbudowaną na pochyłości oddalonego pagórka; który, rozległe pola, okryte bogatemi żniwami, i przyiemnemi łączkami, dzieliły od doliny.

Powietrze było czyſte i niebo pogodne; ziemia lśkniła ſię ieſzcze perłami porankowey roſy; a ſłońce, nie bardzo wynioſłe, umiarkowanym dogrzewało ciepłem, które przyiemny zefir chłodził ſwoim powiewem.

Gdzież ſą ci, miłośnicy natury, którzy ſię tak umieią rozpływać nad pogodnym czaſem, i nad pięknym położeniem? Do nich mówię; bo co ia, nie tak

byłem zaprzątniony tym widokiem, iak postrzeżeniem wieśniaczki iedney w gorsecie i w białey spodniczce, która szła zdaleka z garkiem mleka na głowie. Z taiemnym ukontentowaniem uyrzałem ią przechodzącą przez kładkę [która zamiast mostu strumieniowi służyła] i zbliżaiącą się potym ścieszką ku mieyscu, na którym siedziałem. Gdy iuż dość blisko była, zdała mi się bydź bardzo świeżą, i niepoymuiąc bynaymniey, co się we mnie działo, wstałem, i naprzeciw niey pobiegłem. Każdy krok pięknieyszą ią w oczach moich sta-

wił, i w krótce zacząłem żałować tych krokow, które mogłem był uczynić dla zobaczenia iey prędzey. Georgia i Czerkasy, dziwotwory chyba w porównaniu moiey wydawaią mleczarki, i nigdy stworzenie tak doskonałe nie przyozdobiło świata. Nie wiedząc, od iakiego przywitania zacząć z nią mowę; prosiłem, ażeby dla ochłodzenia pozwoliła mi się napić mleka swego; zacząłem potym czynić pytania o iey wsi, o iey rodzie, i wieku; odpowiadała mi na to wszystko z niewinnością i wdziękiem, a słowa iey były godnemi ust tak ślicznych.

Dowiedziałem ſię zatym, że była z pobliſkiey wioſki, i że ſię nazywała *Alina*." Kochana *Alino*! rzekłem iey, chciałbym być twoim bratem, (nie to ia chciałem powiedzieć) — A ia chciałabym bydź twoią ſioſtrą, odpowiedziała mi. — Ah! rzekłem ściſkaiąc ią, kocham cię tyle, iak gdybyś nią iuż była. „ Alina chciała ſię bronić moim pieſzczotom, i gdy ſię ſzamotała ze mną, garnek upadł, i mleko wielkiemi ſtrumieniami rozlało ſię po ścieſzce. Zaczęła płakać, i porywczo z rąk ſię moich wyrywaiąc, podjęła garnek, i uciec chciała; noga pośliznęła ſię

znęła ſię iey na mleczney drodze, upadła na wznak, przybiegłem na iey pomoc, lecz próżno. Moc iakaś ſilnieyſza odemnie, nie dozwoliła mi iey podnieść, ſamego nawet powaliła na ziemię..... Miałem na ow czas lat piętnaście, a Alina czternaście; w tym to wieku i w tym mieyſcu, miłość czekała nas dla dania nam pierwſzey ſwey nauki. Szczęście moie pomieſzane było z razu łzami Aliny; lecz w krótce iey boleść uſtąpiła rozkoſzy, która łzy iey wyciſnęła rzewne, ależ co za łzy! w ten czas dopiero prawdziwą po-

znałem rozkoſz, a większą ieſzcze, tęż rozkoſz ukochaney daiąc oſobie.

Czas, który dla nas zdawał ſię nie być na świecie, dla reſzty przyrodzenia bieg ſwóy odprawował, i ſłońce ku zachodowi nachylone, zwoływało paſterzow do chatek, a trzody ich do obór: powietrze brzmiało odgłoſem multanek i pieniem robotnikow, powracaiących do ſpoczynku. „ Czas mi już poyść, rzekła Alina, bo mię matka moia obiie „ Szanowałem ieſzcze na ow czas matkę moię; niechciałem zatym odwodzić Alinę

od uſzanowania, które zachowywała dla ſwoiey. „ Straciłam, przydała, moie mleko i móy honor; lecz daruię ci to wſzyſtko. Idź, rzekłem; bielſza ieſteś niż było twe mleko; a roſkoſz, więcey warta, niż honor. „ Dałem iey trochę pieniędzy, com miał przy ſobie, i obrączkę złotą, którą noſiłem na palcu: przyrzekła mi, że iey nigdy nie ſtraci. Twarze naſze, długo przyciśnione do ſiebie, rozdzieliły ſię mokre od łez i ucałowań. Wſiadłem na konia, i prowadząc oczyma, iak tylko mogłem naydaley, kochaną Alinę, oſtatnie moie da-

łem pożegnanie w mieyſcu, poświęconym przez pierwſze me uciechy: powróciłem do zamku oyca moiego, zmartwiony mocno, że nie byłem chłopkiem z okolicy Aliny.

Poſtanowiłem był nie ieździć gdzieindziey na polowanie, jak w tę przyiemną dolinę, i przez wzgląd dla piękney moiey Aliny, darować życiem wſzyſtkie w prowincyi zwierzyny; lecz te zamyſły, tak lube ſercu moiemu, iak ſen zniknęły. Dowiedziałem ſię za powrotem moim, że nieſpodziewane intereſſa przynaglały oyca mego wyiechać

na zaiutrz do Paryża. Wziął mię z ſobą, uciſkałem matkę moię z płaczem; lecz łzy te były po Alinie.

Czas trawi ſtal i miłość: nieutulony byłem wyieżdżaiąc; pocieſzyłem ſię za moim przybyciem: im bardziey oddalałem ſię od Aliny, tym bardziey Alina z moiey oddalała ſię pamięci, i radość z pokazania ſię na nowym świecie, zatarła w umyśle moim roſkoſze tego, który porzuciłem. Rozwiozłość i wynioſłość, w ſercu moim paſiadły mieyſce miłości. Służyłem przez ſześć ciężkich wypraw, w których

odebrałem wielkie rany, i małe nadgrody; powróciłem do Paryża, nadgrodzić sobie w służbie płci piękney, to wszystko, com ucierpiał w służbie kraiu mego.

Wychodząc dnia iednego z opery, stanąłem trefunkiem obok ładney kobiety, która na swoią czekała karetę. Długo z uwagą wpatruiąc się we mnie, spytała mię: ieżelim ią poznał? odpowiedziałem, że pierwszy raz miałem to szczęście widzieć ią. — Poyrzyi na mnie dobrze, rzekła. Rozkaz ten, odpowiedziałem, bynaymniey nie iest przykry, i twarz twoia łatwo mię posłusz-

nym czyni: lecz im bardziey wpatruię się w ciebie, tym większą znayduię rożnicę między tym wszystkim, co dotąd widziało, i co teraz widzę. Ponieważ twarz moia nic ci nie przypomina, rzekła, ręce moie szczęśliwsze może będą! Natychmiast zdeymuiąc rękawiczkę, pokazała mi obrączkę, którą małey niegdyś dałem Alinie: zadziwienie odięło mi mowę: kareta zaszła, rozkazała wziąść mi z sobą. Otoż iey historya.

„ Pamiętasz może ieszcze o mo-
„ im garku z mlekiem, i o tym
„ wszystkim, com z nim utraciła.

„Niewiedziałeś, co robiłeś, i ia toż
„ ſamo; lecz nauczyłam ſię w kró-
„ tce, że to było dziecko. Matka
„ moia poſtrzegła to także, i wy-
„ pędziła mię z domu; poſzłam
„ do pobliżſzego miaſteczka pro-
„ ſić o iałmużnę, gdzie mnie
„ ſtara kobieta przyięła do ſiebie.
„ Służyła mi ona za matkę, a
„ ia ſłużyłam iey za ſieſtrzenicę;
„ miała ona wielkie ſtaranie ſtro-
„ ić mię ładnie, i pokazywać
„ wſzędzie; z iey rozkazu, po-
„ wtarzałam często naukę, któ-
„ rą mi dałeś; a że naypier-
„ wſzym twoim naſtępcą był
„ proboſzcz mieyſca tego, ſyn

„ twóy doſtał mu ſię w podzielę;
„ wkrótce zrobił z niego wy-
„ śmienitego organiſtę. Ciotka
„ moia ſpodziewaiąc ſię, że w
„ wielkim mieście piękność mo-
„ ia pożytecznieyſzą iey będzie,
„ zawiozła mię do Paryża; tam
„ przez wiele rozmaitych rąk
„ przeſzedłſzy, doſtałam ſię na
„ reſzcie ſtaremu Prezydentowi:
„ ieden z naypierwſzych ludzi w
„ kraiu, co do doſtoieńſtwa, był
„ oſtatnim, co do miłości; mało
„mu bardzo zoſtawało, gdy złożył
„ perukę, robę, i pugilares; a-
„ toli z tą reſztą, co mu ſię zo-
„ ſtawało, kochał mię do ſza-

„ leńſtwa, i obdarzył mnie i mo-
„ ię ciotkę pieniędzmi i kleyno-
„ tami. Ciotka moia umarła;
„ wzięłam po niey dziedzictwo;
„ miałam około dwudzieſtu ty-
„ ſięcy liwrow dochodu, i wie-
„ le pieniędzy w gotowiźnie.
„ Rzemiosło, którym bawiłam
„ ſię dotąd, zaczęło mię nudzić;
„ chciałam doświadczyć życia u-
„ czciwey kobiety, które także
„ ma ſwoie przykrości. Za dwa
„ luidory, dane iednemu gene-
„ alogiście, zoſtałam panią z do-
„ ſyć dobrey familii. Zaprzyia-
„ źnienie ſię z niektóremi mądre-
„ mi ludźmi, uczyniło mi wzię-

„ tość rozumney kobiety. Na-
„ koniec człowiek dobrego uro-
„ dzenia, maiący ſta tyſięcy li-
„ wrow dochodu, ſądził, że cno-
„ tę moię doſyć słabo zapłaci,
„ biorąc mię za żonę; biedna *A-*
„ *lina*, ieſt teraz dla powſzechno-
„ ści Margrabiną *de Caſtelmont*;
„ lecz dla ciebie Margrabina *de*
„ *Caſtelmont*, chce bydź zawſze
„ *Aliną*. „

Kogożeś więcey kochała, ſpy-
tałem, z tych wſzyſtkich, z któ-
remiś ſię znała? „ Czy możeſz
„ ſię o to pytać, odpowiedziała
„ mi; byłam niewinną, kiedyś
„ mię poznał; przeſtałam nią

„ bydź, kiedym uyrzała drugich;
„ zaczęłam śię ſtroić, i mniey
„ byłam iuż piękną; ſtaraiąc śię
„ podobać, przeſtałam umieć ko-
„ chać. Sztuka, wſzyſtko pſuie;
„ ruż, który kładziemy, odbie-
„ ra twarzom naſzym naturalny
„ rumieniec; uczucia, które ſztu-
„ cznie udaiemy, ſerca naſze o-
„ ziębiaią. Ciebie tylko iedne-
„ go kochałam: i chociaż może ła-
„ two ieſt znaleść odemnie wier-
„ nieyſzą, nieznaydzieſz iednak
„ nigdy ſtatecznieyſzey. Obraz
„ twoy, moiemu umyſłowi przy-
„ tomny w niewiernościach, któ-
„ re tobie czyniłam, trucizną za-

„ prawiał

„ wiał ich roſkoſz; wyznam ie-
„ dnak, że czaſami dodawał im
„ powabow. „

Prawdziwą uczułem roſkoſz z znalezienia kochaney moiey Aliny: uściſkaliśmy śię z równym uczuciem, iak w owych ſzczęśliwych czaſach, gdzie uſta naſze nieſpotkały uſt innych, i gdzie ſerca naſze pierwſzym roſkoſzy odpowiadały podnietom. Przyiechałem do iey mieſzkania; a że Pana *de Caſtelmont* nie było w domu; przetrzymałem całą kompanią i korzyſtałem z praw moich. Miłość, ucieka od pozłacanych alkow i łożek przepyſznych;

lubi po kwieciſtych ulatywać łąkach, pod cieniem ſumaionych gaiow. Szczęśliwość zatym moia na tym ſię ſkończyła, żem noc przepędził na łonie piękney kobiety; lecz ta nie nazywała ſię, ani też była *Aliną*.

Kochankowie! którzy znać chcecie miłość, a chociażby też i ſamę tylko roſkoſz; nie idźcie probować ſzczęścia z ordynanſem miniſtra w kieſzeni, który wam do woyſka rozkazuie odieżdżać. W takim razie, widziałem Margrabinę *de Caſtelmont*; i wiele na tym utraciłem. Dopókiż fałſzywey ſławy od-

głos, czynić nam będzie nienawiſnemi ſłodki pokóy, i lube uciechy? Dopókiż woynę przenośić będziemy nad miłość? nie czyniłem ieſzcze tych mądrych uwag. Kiedy kto ieſt brygadyerem, iak ia byłem; na ów czas, prędzey myśli, żeby zoſtać jenerałem, niż filozofem; lubo, mimo wſzelką Miniſtrow ſurowość, nie raz człowiek bliżſzy ieſt filozofii, iak jeneralſtwa. — Wſiadłem tedy do kolaſki, wychodząc od Pani *de Caſtelmont*, i z ukontentowaniem do nowych leciałem nudow. Po piętnaſtoletniey niebytności w moiey oy-

czyźnie, odnioſſzy razem wiele poſtrzałow, i wiele nieſprawiedliwości, wyſłany byłem do oſady w urzędzie jenerała-leytnanta. Zoſtawuię poetom i gaſkończykom umieiętność wytrzymywania burz, i opiſywania onych: ia bez żadnego zapłynąłem przypadku; wſzyſtko było ſpokoyne za mego przybycia; i pobyt moy w Indyach, podobnieyſzy był do podróży przedſięwiętey dla rozrywki, niż do wyprawy woienney. Nie maiąc nic do czynienia, obieżdżałem rozliczne Króleſtwa, które dzielą rozległe te kraie: zatrzymałem ſię w *Gol-*

kondzie; było to pańſtwo w Azyi, naybardziey kwitnące. Lud ſzczęśliwy, zoſtawał pod panowaniem kobiety, która pięknością ſwoią rządziła królem, a mądrością króleſtwem. Kufry, publiczne i prywatne, zarówno napełnione były. Chłop, uprawiał rolę dla ſiebie, co ieſt rzadko; a podſkarbiowie, niechwytali publicznych dochodów, co ieſt ieſzcze rzadziey. Miaſto, przepyſznemi ozdobione budowami, upiękrzone nadto zgromadzonemi tam rozrywkami, pełne było ſzczęśliwych obywatelow, dumnych z zamieſzkiwania onego. Ludzie

mieſzkaiący po wſiach, zatrzymywali ſię w nim przez kwitnącą obfitość i wolność, i przez cześć, którą rząd rolnictwu oddawał. Wielcy panowie nakoniec, bawili u dworu, dla pięknych oczu królowey, która poſiadała ſztukę nadgradzania ich wierności, bez uſzczerbku publicznego ſkarbu: ſztuka niemylna i luba! którey, zdaniem moim, królowe nadto mało używaią, i o którey król *Golkondy* nie wiedział, że żona iego używa.

Przybywſzy do tego dworu, z niewymowną przyięty byłem

grzecznością. Miałem nayprzod audyencyą publiczną u króla, potym u królowy; która, ſpoſtrzegłſzy mię, ſpuściła zasłonę. Podług powſzechney o niey wieści, ſądziłem, że nie bardzo lubiła ſię ukrywać. Niezmiernie mię zadziwiło to iey przyięcie; z reſztą, pięknie mię bardzo przywitała, i na to ſzczegulnie uſkarżać ſię mogłem, żem twarzy iey nie widział, a widzieć ią mocno pragnąłem; dla tego nayprzód, iż mówiono, że była piękną; powtóre, że wſzyſtko ieſt ciekawe, co tylko należy do wielkiey królowy.

Za powrótem do ſiebie, znalazłem oficyera, który mi oświadczył: że nazaiutrz chciał mi pokazać ogrody i zwierzyńce, otaczaiące pałac. Przyiąłem grzeczność iego: wſtaliśmy równo z ſłońcem; zaprowadził mię wſpaniałemi ulicami w gęſty gay, gdzie mirty, akaty, i pomarańcze, łączyły razem ſwe zapachy i cienie. Znaleźliśmy tam konia, pzywiązanego do iednego z drzew; przewodnik móy, letko wſkoczył na niego, i wydawſzy głośny poſłuch na trąbie, którą noſił przy ſobie, ſpieſzno uciekł odemnie.

Szedłem daley moią drogą, zdziwiony mocno poſtępkiem oficyera, nie mogąc przypuścić do myśli, żeby w tym kraiu było zwyczaiem gubić ludzi zamiaſt prowadzenia ich na przechadzkę. Lecz iakie mnie obięło zadziwienie, gdy wyſzedłſzy z laſu, znalazłem ſię w mieyſcu doſkonale podobnym do tego, w którym niegdyś pierwſzy raz poznałem *Alinę* i miłość. Była to taż ſama łączka, też ſame wzgórki, taż ſama dolina, taż ſama wioſka, tenże ſam ſtrumień kładka, taż ſama nawet ścieſzka; niedoſtawało, tylko mleczarki,

którą postrzegłem w podobnychże ſukniach, iakie miała *Alina*, i z tymże garkiem mleka. „ Jeſt-
„ że to ſen, zawołałem, albo
„ też czary? Nie cieńże to pro-
„ żny omamia me oczy? — Nie,
„ odpowiedziała; nie ieſteś, ani
„ we śnie, ani też oczarowany;
„ i uyrzyſz w krótce, że nie
„ ieſtem widmem. *Alina*, *Alina*
„ ſama poznała cię wczoray, i
„ niechciała bydź widzianą od
„ ciebie, iak pod poſtacią, pod
„ którąś ią był pokochał. Po
„ uciążliwym ciężarze korony,
„ przychodzi odpocząć z tobą,
„ wziąwſzy ſwóy garnek mle-

„ ka: ſtan mleczarki, uczyniłeś
„ iey ſłodſzym nad ſtan królo-
„ wy. „ — Zapomniałem o królowey *Golkondy*; nie widziałem, tylko *Alinę*; byliśmy ſam na ſam; królowe, ſą kobietami; odzyſkałem pierwſzą mą młodość. Obſzedłem ſię z *Aliną*, iak gdyby ieſzcze zachowała ſwoią; procz tego, powiadaią, że krolowe nie przeſtaią bydź nigdy młodemi.

Po tym przyiemnym poznaniu, *Alina* wzięła ſuknią królowy, którą wierna iey niewolnica przyniosła za nią. Powrociliśmy do pałacu, gdzie uyrzałem ią przyimuiącą dwor cały z

przymileniem i dobrocią uymuiącą tych wſzyſtkich, ktorzy ſię przybliżali do niey. Spozierała na iednych, mowiła z drugiemi uśmiechała ſię do każdego; ſłowem, widać było, że była panią wſzyſtkich, lecz nie zdawała ſię krolową niczyią.

Po obiedzie, u ktorego wſzyſcy z krolową razem iedli, poſzedłem z nią do oſobney ſali: gdzie kazawſzy mi przy ſobie uſiąść, tym ſpoſobem oſtatnie ſwoie opowiadała mi przypadki.

„ Margrabia *de Caſtelmont*, zabi-
„ ty był w poiedynku, we trzy
„ podobno mieſiące po twoim
„ odje-

„ ździe; i zoſtawił nieutuloną
„ ſwą wdowę ze czterdzieſtą ty-
„ ſiącami talarow intraty za ca-
„ łą pociechę. Część iedna dóbr
„ iego, była w Sycylii; i wy-
„ ciągała, iak powiadano, mo-
„ iey tam bytności. Puściłam
„ ſię wodą w tę podroż doſyć
„ ochoczo; lecz wiatr przeci-
„ wny, zanioſł na oddalone brze-
„ gi moię fregatę; gdzie, prze-
„ ciwnieyſzy ieſzcze od wiatru
„ okręt, wziął ią, i poprowadził
„ z ſobą. Był to okręt Turecki;
„ którego kapitan, z fregatą na-
„ ſzą obſzedł ſię iak naygorzey;
„ ze mną zaś tak dobrze, iak

„ tylko Turcy mogą naylepiey.
„ Zaprowadził mię do Algieru,
„ z tamtąd do Alexandryi, gdzie
„ go na pal wbito. Przedano
„ mię iak niewolnicę z całym
„ iego domem, i dostałam się w
„ podziele kupcowi Indyiskiemu;
„ ten mnie tu zaprowadził, i kazał
„ mię kraiowego uczyć ięzyka,
„ w którym w krotce dość znaczne
„ uczyniłam postępki. Znałam
„ biedę; lecz nigdy nieszczęścia.
„ Niewoli znieść niemogłam:
„ uciekłam od pana mego,
„ sama nie wiedząc dokąd
„ dążyłam. Spotkali mię rzezańcy;
„ i znalazłszy piękną,

„ przyprowadzili przed krola. —
„ Daremnie prosiłam, ażeby miano
„ nad cnotą moią litość;
„ zamknięto mię w seraiu; i nazaiutrz
„ odebrałam od tych
„ wszystkich, co mnie otoczyli,
„ powinszowania sułtanowy faworytki,
„ na ktory to stopień
„ wyniosł mię krol o samey pułnocy.
„ Wkrotce, miłość krolewska
„ nie miała granic; a
„ władza moia mniey ie ieszcze
„ znała. *Golkonda*, przyzwyczaiona
„ podlegać wyrokom,
„ ktore wydawałam z pośrzodka
„ seraiu, bez zadumienia uyrzała
„ mię żoną monarchy swe-

„ go, ktòry od dawna pierw-
„ ſzym tylko był moim pod-
„ danym. Pamiętałam w pała-
„ cu moim o małey wioſce,
„ gdziem moią zachowała nie-
„ winność; a bardziey ieſzcze
„ o piękney dolinie, gdziem ią
„ ſtraciła; chciałam oczom mo-
„ im miły wyſtawić obraz pier-
„ wſzych lat moich, i pierwſzych
„ roſkoſzy. Ja to wyſtawiłam
„ wioſkę, ktòrą widziałeś w o-
„ brębie tego zwierzyńca; noſi
„ imię dawney moiey oyczy-
„ zny; obchodzę ſię ze wſzy-
„ ſtkiemi iey mieſzkańcami, iak
„ z krewnemi i przyiacioły me-

„ mi; co rok wydaię za mąż
„ pewną liczbę młodych ich cò-
„ rek, a częſto nayſtarſzych z
„ oſady przypuſzczam do ſtołu
„ mego; to przypomina mi ſta-
„ rego mego oyca i biedną ma-
„ tkę, ktòrąbym lubiła ſzanować
„ gdybym ią ieſzcze miała; tra-
„ wa tey łączki, zgnieciona ieſt
„ chyba tańcami młodych tey
„ wioſki dziewcząt i chłopcow.
„ Szanować będę, pòki życia
„ mego, te drzewa, naśladowce
„ owych, ktòre miłości naſzey
„ ſwego użyczyły cienia; a ſu-
„ knie wieyſkie chowane obok
„ kròlewſkich ozdob, w pośrzod

„ otaczaiącego mnie blasku, nie
„ przestaną przypominać pier-
„ wszey moiey nikczemności:
„ każą mi czcić stan, w ktòrym
„ mniey byłam pogardy godną
„ iak we wszystkich innych, na
„ ktòre wyniosłam się potym;
„ na każdym mieyscu nauczaią
„ mię szanować ludzkość; po-
„ kazuią mi, iak mam pano-
„ wać. „

Nieporownanaż to pani, ta krolowa *Golkondy*! była razem dobrą krolową, dobrym krolem, dobrą kobietą, i dobrym filozofem; była ieszcze coś więcey, była wyśmienitą...... Niestety!

przez dni tylko piętnaście kosztowałem tey słodyczy; po upłynieniu ktòrych, zdybał nas mąż oboie, i przymusił mię uciekać z krolestwa przez okno swego sypialnego pokoiu. W krotce potym powrociłem do Francyi, gdzie przyszedłem do naywiększych dostoieństw, i do naywiększych niełask, nie zasługuiąc, ani na iedne, ani też na drugie. Błąkałem się potym z kraiu do kraiu bez szczęścia i nadziei; nakoniec spotkałem się w tey pustyni, gdzie myślę osiąść, gdyż znayduię razem samotność i społeczeństwo.

Czytelnik rozumieć może, że iemu tę opowiadałem historyą; lecz że nie prosił mię o to, nie będzie się gniewał, iż powieść ta obraca się do małey iedney staruszki, okrytey palmowemi liściami, mieszkaiącey od dawna na pustyni, na którą się schroniłem: ta prosiła mię, ażebym iey nayciekawsze moie opowiedział przypadki. Znudziły może tych, którzy ie czytali; lecz staruszka moia z szczegulną słuchała ich uwagą, nie opuściła z nich i słowa: i gdy skończyłem, rzekła mi: „ co nay więcey w twoiey podoba mi się

historyi, to to, że nie masz słowa, któreby nie było prawdziwe. — Jakże potrafisz sądzić o tym, rzekłem; może wciąż ci kłamałem? — Pewna iestem, że przeciwnie, rzekła mi. — To tedy, pani, odpowiedziałem, zna się trochę na czarnoxięstwie? — Nie ze wszystkim, rzekła; ale mam pierścień, który mię przekonywa o prawdzie tego wszystkiego coś mi powiedział. — Nie znam, iak tylko pierścień Salomona, rzekłem, ktory mieć może tę cnotę. — A pierścień Aliny znasz? rzekła z uśmiechem, i pokazuiąc mi swą rękę? — Ali-

na, którąś wyniosł na tron *Golkondy*, i z niegoś ią potym zrzucił; która wygnana i tułaiąca się w tych odludnych mieyscach przyszła szukać schronienia przed gniewem męża swoiego, któremuś ty się umknął, wyskakuiąc przez okno? — Jakżeż zawołałem: tyś to ieszcze? muszę bydź iuż mocno stary, gdyż, iak sobie przypominam, rok mam więcey od ciebie; ale trudno iest rok mieć więcey od twoiey twarzy. — Co nam iuż po naszych leciech i figurze, poważnym odpowiedziała tonem; byliśmy niegdyś młodzi i ładni: bądźmy

teraz roztropni, a będziemy szczęśliwi. W wieku miłości zbytkowaliśmy w roskoszach, zamiast umiarkowanego onych używania; iesteśmy teraz w wieku przyiaźni, cieszmy się, zamiast żebyśmy żałować mieli. Dla roskoszy, krótkie są chwile; całe zaś życie bydź może dla szczęścia stałego: pierwsze, podobne iest do kropli wody; drugie do dyamentu, obydwa iednym lśknią się blaskiem; lecz tamto niszczy dmuchnięcie naymnieysze, ten opiera się twardym ciosom stali: iedno, pożycza od światłości blasku swego; drugie,

w łonie ſwoim noſi światłość, i roznieca ie w ciemnościach. A tak wſzyſtko zgubić może roſkoſz, nic zaś prawdziwego zachwiać nie potrafi ſzczęścia.

To mówiąc, na wyſoką zaprowadziła mię górę, okrytą owocowemi drzewami różnego gatunku; ſtrumień żywey i przezroczyſtey wody tyſiącznemi wężykami z ſamego ſtępuiąc wierzchołka, zlewał ſię w dolinie przy grocie wydrążoney u ſpodu góry. Patrz, rzekła, ieżeli to dosyć do twego ukontentowania; to ieſt moie mieſzkanie; które, ieżeli chceſz, ſtanie ſię i twoim;

ziemia ta, letkiey tylko wyciąga uprawy, żeby ci obficie nadgrodzić łożone około ſiebie ſtarania; ta przezroczyſta woda, zachęca cię, żebyś ią czerpał; z wierzchołka tey góry, oko twe odkryć może króleſtwa rozliczne, wſtąp na nią, oddychać tam będzieſz żywſzym i zdrowſzym powietrzem; będzieſz dalſzy od ziemi, bliżſzy nieba: uważay z tamtąd, coś utracił, i powieſz mi, ieżeli to chceſz odzyſkać.

Upadłem do nog boſkiey *Aliny*, przeięty podziwieniem dla niey, i wzgardą dla ſiebie; ko-

chaliśmy śię bardziey niż kiedy, i ſtaliśmy śię światem iedno dla drugiego. Już wiele ſzczęśliwych lat przepędziłem na tym mieyſcu z tą roſtropną towarzyſzką. Zoſtawiłem ſzalone moie namiętności i wſzyſtkie przeſądy na świecie, który porzuciłem; ręce moie, ſtały śię pracowitſzemi; umyſł, doſkonalſzym, a ſerce czulſzym. *Alina*, nauczyła mię znaydować powaby, w letkiey pracy, w ſłodkich uwagach, tkliwych uczuciach, i dopiero przy końcu dni moich żyć zacząłem.

HYMN DO PIĘKNOŚCI.

O którąś z wód pieniſtych twą
istotę wzięła,
Która z bogow uśmiechu niegdyś śię zaięła;
Rod maſz z nieba, przedwieczne
w światach panowanie,
O! po dobroci, pierwſze człowieka kochanie.
Piękności! ciebie wielbię; ah! za
coż twe dziła,
Ciemna mi ſłabych oczu chmura zaſłoniła?

Wiosna w miłą zieloność brzegi wód okrywa,
Strumień się z zimnych pętow rozkrzepły dobywa,
Gay rozkwita, w promieniach nowych zorza wschodzi,
Dla mnie tylko iednego, nic się nie odrodzi.
Swiat przedemną zaćmiony, iak przez mglistą chmurę,
Na stroyną w nowe szaty pogłądam naturę.
Mniey, niż ia, widział Milton, ale był szczęśliwy,
Umiał dowcipnym pęzlem malować iey dziwy;

Gdy mu się córek głosy zgodne słyszeć dały,
Tleiący płomień ducha wieszczego wzniecały:
Ozdob twoich i cudow przypomnienia wierne,
Tłumem się w iego myśli cisnęły niezmierne.
Spiewał; a które w oczach iego się zaćmiły,
Dary twe, w nieśmiertelnych pieśniach ożywiły.
Podobnie cię uwielbić nie moiey iest siły;
Lubię iednak twóy obraz przypominać miły.

W tobie roſkoſz, przyiemność, powab, zaczerpały
Potróyne przyrodzenia ziemſkiego rozdziały.
W głąb ziemi maſz uſtronne od oczu warſtaty:
Tam proſty kamień w rubin przerabiaſz bogaty,
Iſkrzy ſię nie widziany; kruſzce kolor ſtały,
Dyament ogień, przeyrzyſtość ſwą biorą kryſztały.
Twa moc, w oycowſkich lochach, kroplami wyciſka,
Wiſzące podziemnego ozdoby ſklepiſka.

Gmach ow, w łonie ciemności zamyka głębokiem,
Co ma iaśnieć ſwym blaſkiem, przed ſłonecznym okiem;
Ty maluiąc kamienie, i zioła i kwiaty,
Maczaſz twe pęźle w złoto, w lazury, w ſzarłaty.
Widok cudny! tyś drzewka, tyś w przyiemne wzory,
I miłe oczom lipy, i ſmutne iawory,
Sama zaryſowała, pod któremi cienie,
I chłod przyiemny mieſzka, i głuche milczenie.

Ktoż twoich darow nie zna, kto
na świecie żyie?
Robaczek barwą pyſzny w śmie-
ciſku ſię kryie.
Gwiaździſtym piórem dumny
paw, ieſt dzieło twoie,
Letkich motylow, dmuchem
twym wydaieſz roie;
Od ciebie ſtraſzny Tygrys, a
Lew wzioł zuchwały,
Skład ſrogością, i krokiem po-
ſępnym wſpaniały,
Jeleń giętkość i kibić; ow za-
wodnik lotny,
Ulałaś go w urodę, śmiały, a
zalotny,

Karkiem wynioſłym, biegiem
wyciągłym w gonitwy,
Leci, ſzuka kochanki, zakładow
i bitwy.
Ty orła, ty i muchę przyſtoy-
nie ubrałaś;
Lecz króla ſtworzeń poſtać kró-
lewſką mieć chciałaś:
Ma on coś w ſwoiey twarzy,
co znaczy powagę,
W oczach czułość rozkoſzną,
ſzlachetną odwagę,
Tkliwą w uśmiechu równie i w
płaczu wymowę;
Ale, w ſpolniczą iego rodzaiu
połowę

Wlałaś coś naymilſzego w twoich
ſkarbach miała,
Boś wſtydem, i przyſtoyną ſkro-
mnością odziała.
Powabny wdzięk urody, i ła-
godność duſzy,
Z nich wypływa, co ſerca za-
pala, i kruſzy.
Sam człek pratrzył na nieba,
które mu świeciły,
Spoyrzał na nią; poczuł ią; nie-
ba ſię zaćmiły.
Piękności! ſama ſwoie dzieło u-
kochałaś,
Inne dla oczu waſzych, to dla
ſerca dałaś. *J. C.*

TANCERZ NA LINIE.

W malenkiey wioſce pod ſamą
Weroną,
Mieſzkał rolnik ieden z żoną,
Człek poczciwy, rozſądny na-
wet na wieśniaka,
Miał on ſyna iedynaka.
Który zamiaſt pociechy przy u-
bogim bycie,
Smutkiem zaprawiał ich życie.
Był to frant wielki, wielkie nic
dobrego,
Słowem mówiąc, *do niczego.*

Lat piętnaście kończył blisko,
Furbo było mu nazwisko,
Ociec go nayprzod chciał wi-
dzieć rolnikiem,
Potym żołnierzem, potym rze-
mieślnikiem;
Odrzucił wszystkie te stany.
Rzekł mu nakoniec: *ale móy ko-
chany*,
Co z ciebie będzie, ubogiegoś rodu;
*Pracuy, ieżeli niechcesz umrzeć
z głodu.*
Niepodeyrzana iest oycowska ra-
da,
Tata! nakoniec syn mu odpo-
wiada,

W uło-

W ułożoney sztucznie minie,
Ja chcę tańcować na linie,
I pokazywać rozmaite sztuki,
Racz kuglarzowi dać mię do
nauki „
Zmartwiony dziwną ochotą syna,
Długo ociec napomina.
Przekłada, że to stan nie szaco-
wany,
I na przypadki wydany.
Próżno; bo synek trwał w swo-
im wyroku:
*Wielu to, rzecze, urodzonych w nę-
dzy*,
*Skacząc po linie, przyszło do pie-
niędzy.*

F

Jął się więc uczyć, i niewyszło
roku,
Wszystkich współ-uczniow celo-
wał.
Właśnie iarmark następował,
I po ulicach ogłosiły druki,
Że *Furbo* będzie pokazywał sztu-
ki.
Lud się na rynek gromadzi,
Gdzie iuż zawieszona lina;
Wszyscy zręczność widzieć ra-
dzi,
Furbo tańcować zaczyna.
Zadziwia wszystkich giętką po-
stawą;
Waży się raz na lewą, drugi
raz na prawą.

Łamie się, skacze w rozmaite
strony,
I kręci się, i wywiia...
Ociec krzyczy przelękniony:
Synu! choć prosto, bo w stra-
chu szyia.
Drudzy wołaią przeciwnie,
Ah! iak wybornie przedziwnie,
Jak się wykręca, iak śmiały,
To diabeł cały.
Buia wzruszona raz linka;
Furbo pokłaskiem pysznieszy,
Chcąc iuż zrobić skok trudniey-
szy,
I ostatniego wywinąć komin-
ka,

Gdy naybardziey oczy nęcił,
Padł na ziemię i kark ſkręcił.
O! wy tancerze rozliczni,
Prawni i polityczni,
Co ſię na wſzyſtkie ſtrony wy-
wiiacie,
W śmierci *Furba* przykład macie
Nie wahaycie ſię, ale pewną no-
gą,
Poſtępuycie proſtą drogą.

HEROSTRAT POWIEŚĆ

Wieczor nadchodził, i gaſły
iuż zorze,
Gdy lud w Efezie powracał z
igrzyſka,
A rad z pyſznego ieſzcze wido-
wiſka.
Tłumnie rozmawiał o ſztuki wy-
borze:
Kiedy w gęſtych nocy cieniach
Daie ſię ſłyſzeć głos trwogi,
Patrzą, co za widok ſrogi!

Kościoł Dianny w płomieniach!
Lecą wſzyſcy przerażeni,
Ratować, wiedzić pożaru przy-
czynę;
Alić zſzedłſzy na dolinę,
Kędy ſię zdróy święty pieni,
Poſtrzegli bokiem zdaleka,
Idącego śpieſzno człeka,
Był to Heroſtrat ſzalony,
W ręku miał ieſzcze tleiącą po-
chodnię,
Wraz ſam wyznał ſwołę zbro-
dnię;
A lud gniewem unieſiony,
Szkody powſzechney ofiarę,
Wiodł go do ſędziow po karę.

Stawa; ſąd ſię zapytuie;
Czemu popełnił czyn wściekły?
Co na obronę znayduie?
I czyli iędze, wypuſzczone z pie-
kły,
Rozum iego obłąkały?
Jak śmiał okrutny, zuchwały,
Swiątynię bogow w perzynę o-
bracać,
Posąg Dianny wywracać?
Niſzczyć gmach, tylą wznie-
ſiony trudami,
Ozdobny całey Grecyi ſkarbami
Mieſzkanie bogini lube,
I narodow wſzyſtkich chlubę?
Poſtępuiąc trybem prawnym,

Winowayca odpowiada:
Chciałem bydź w Grecyi ſła-
wnym,
Ztąd wina moia i zdrada;
Próżność mię bodła, pragnołem
koniecznie,
Zyć w pamięci ludzkiey wie-
cznie.
Nie użyte przyrodzenie,
Odięło cnotę ſercu, światło ro-
zumowi,
Byłem niezdatny kraiowi,
Chciałem mieć iednak znacze-
nie;
Niemogąc drugich zdatnością ce-
lować,

Co ci zrobili, to ia chciałem
pſować:
Zbrodnia łatwieyſza iak cnota,
Spalić więc gmach ten wzie-
ła mię ochota.
Mniey dbam, że *Efez* na to ſię
zażali;
Byleby o mnie gadali, piſali.
Sędzia mu rzecze „ złoczyńco
nieprawy!
Cnotą doyść tylko można ſzczy-
tu ſławy.
Kto zbrodnią pełni, próżnością
zaięty;
Nie będzie ſławny, lecz wie-
cznie przeklęty:

Umrzeſz w ciemnotach ſrogiego więzienia,
I nikt niewſpomni twoiego imienia (*).

(*) *Sąd w Efezie na ukaranie próżności Heroſtrata wyrokiem ſwoim zakazał, aby nikt z mieſzkańcow, imienia iego nie ważył ſię wymawiać.*

KONIEC.